



## Ach te noce...

te noce nie przespane na Podzamczu. Co prawda były tylko dwie ale za to pracowite i pełne wrażeń. A najbardziej w pamięć wraziły mi się piękne i sprawne dziewczyny ze Słowacji. Do tego stopnia się wraziły, że niebawem przedstawię w tym miejscu zakulisowe konszachty z nimi.

Ale po kolei. Tegoroczne „Noce Teatru i poezji” zorganizowane jeszcze przez WOK a teraz już „Światowid” na elbląskim Podzamczu, miały jakby swoje dwie części. Pierwszego wieczoru na scenę wjechał z hukiem, bo na „Junaku” Piotr Machalica z Justyną Szafran i przy akompaniamencie „per kapeli” Janusz Strobel, Włodzimierz Nahomy, Mariusz „Fazi” Mielczarek, Mariusz Bogdanowicz, Piotr Biskupski odbyła się podróż w krainę nie tylko sentymentalną. „Dwoje na jednoślądzie” do tekstów Jana Wołka i muzyką Janusza Strobła, nie tylko wzruszało, zmuszało do głębszych przemyśleń, budziło uśpione prędkością życia tęsknoty ale i bawiło. Zwłaszcza pewna Krycha, która nie chciała brać narzędzi

i zapychać kiedy w „Junaku” pękła kicha.

Po wędrowce „Junakiem” scenę zagarnęły dziewczyny ze Słowacji a konkretnie z Klubu Tańca Nowoczesnego ze Zwolenia. Słowo „klub” w nazwie może nieco mylić. Faktycznie jest to Teatr Tańca „TIP”. Zobaczyliśmy „Syndrom Babilonu” i „Modus Vivendi”. Obydwa z choreografią Evy Chylovej. Podbiły publiczność a zwłaszcza fotoreporterów.

Te pierwszą noc zakończył teatr „Korzenie” z Kanady spektaklem „Replika 8” na podstawie „Repliki” Józefa Szajny w reżyserii Magdaleny Kozubowski - Houston. Osobiście nie przepadam za kolejnymi replikami oryginalnej „Repliki”. Budzi się we mnie odruch obronny przed szalbierstwem teatralnym. Jednak jeśli dla teatru „Korzenie” jest to szukanie korzeni, to proszę bardzo. Poza tym, a może przede wszystkim spektakl był dobrze wyreżyserowany i wspaniale zagrany. Zwłaszcza tym, którzy są zbyt młodzi aby przeżyli autentyczne przedstawienie Szajny, mógł wiele powiedzieć

o ich własnych korzeniach, których odrosty wciąż żyją w dzisiejszym pokoleniu średnim.

Drugi wieczór i noc należał do laureatów festiwalu. Bo „Noce” elbląskie to jednak festiwal festiwalu i dobry probierz tego co się ludziom podoba. Bo to widownia

przyznaje najważniejsze trofeum - „Księżycową Stauetkę”. I w tym roku się przejechałem. Moja faworytka Basia Tekieli z Wrocławia (laureatka ostatniego „Kochania” w Elblągu) została zagryziona żywcem przez dwa rozszalałe „Insekty”. Bo właśnie ten dwuosobowy kabaret piosenki, robiący sobie żarty ze wszystkiego nawet z Osieckiej, zdobył sobie największą przychylność widowni.

I co się później dziwić, że np. elbląska publiczność teatralna, woli walić tłumami na farsę „Mayday” czy jej podobną, zamiast karnie rozpamiętywać „Pamiętnik z powstania warszawskiego”.

A Basia i tak śpiewa pięknie, tworzy jednoosobowe spektakle takie jak np. ten o niepokornej duszy francuskiej rzeźbiarki „Camiille Cloudell” (kochance Rodena).

Jeśli coś mi w tym koncercie przeszkadzało to niestety znowu produkcję Pawła Dampca. Nie rozumiem uporczywości z jaką ten młody człowiek chce uczyć ludzi ze sceny angielskiego (są od tego szkoły językowe) a to co wyśpiewuje kojarzy mi się raczej z danciem, aczkolwiek w wytwornej restauracji.

Drugiego dnia, konkursowego wszak, były dwa inne wyjątkowe antrakty. W pierwszym spotkałem dawno nie widzianą i nie słyszaną Martynę Jakubowicz. Jest jak wino, z wiekiem nie traci, a wręcz przeciwnie.

Drugi przerywnik to „Jachim presents” czyli Tomasz Jachimech. Z zawodu dziennikarz, człowiek orkiestra, sztynda niemożliwy i wspaniały.

Tegoroczne nocne będą mi się jeszcze długo śniły i nawet szczególnie nie musiałem ich odsypiać. Dlatego za rok życzę sobie trzy a nie dwie.

Tekst i zdjęcia Marek Kopyła

